

Jazzowe różności

EWIA PIASECKA

W niedzielny wieczór Palm Jazz gościł w Ruinach. W klimatycznym wnętrzu publiczność spotkała się twarzą w twarz z trzema zupełnie różnymi propozycjami muzycznymi. Koncert rozpoczął David Kuckhermann w stylu etnicznym. Ze złością prestidigitatora zonglował różnymi grzechotkami i „przeszkadzajkami”, każdą ręką podając inny rytm na innym instrumencie

que Pifarely i pianista Francois Couturier. Artysty o międzynarodowej renomie, współpracujący ze sobą i znani już giliwickiej publiczności z występów z Louisem Scalissem. Publiczność przyjęła ich ciepło, zwłaszcza kompozycje Couturiera z płyty *Nostalgia* (utwór tytułowy i poświęcony A. Tarkowskiemu Andrei). Tym razem słuchacze mieli okazję zmierzyć się z muzyką trudną, balansującą na granicy eksperymentu. Próba muzycznej odpowiedzi na inspirację sztuką filmową dała bowiem



i do już używanych dodając kolejne. Efekt osiągnął zupełnie niesamowicie, bowiem publiczność ze zdumieniem i entuzjazmem śledziła jego poczynania. Od egzotycznych „przeszkadzajek” artysta przeszedł do bębnow. Zaprezentował różne ich typy, począwszy od używanych w Azji Środkowo-Wschodniej, poprzez zbliżony do tamburynu „riq”, charakterystyczny dla basenu Morza Śródziemnego, kończąc na niebieskawym wazonie, przedstawionym publiczności jako pochodzący z Afryki „udu drum”. Szczęśliwa skrzynka okazała się instrumentem używanym do akompaniowania tancerzom flamenco, a nieoczekiwanie subtelna melodia Kuckhermanna wydobyl z czegoś, co laikowi przypominało wok z pokrywką. Po tym występie żaden słuchacz nie powie, że instrumenty perkusyjne służą tylko do nadawania i „trzymania” rytmu. Stuk pukowi nie równy. Każdy ma odmienną barwę i fakturę brzmienia.

Po krótkiej przerwie – całkowita zmiana nastroju. Na scenie zjawili się dwaj Francuzi – skrzypek Domini-



efekty bardzo interesujące, ale niejednolite, odwołujące się do różnych sfer wrażliwości estetycznej. Niektóre utwory poruszały emocje, inne wydawały się bardziej koncepcyjne, prowokując zabiegami formalnymi. Ta część koncertu była bardzo ciekawa i posiadała własny, wyraźnie określony charakter, nie da się jednak ukryć, że stanowiła propozycję adresowaną do bardziej wyrafinowanych słuchaczy.

Kolejna przerwa i kolejna zmiana. Bukiet różności dopełniony został przez długo oczekiwany występ Krzysztofa Kobylirskiego (klawisz) z Reut Rivką Shabi (wokall), Dimą Gorelikiem (gitara) i Tomem Dayanem (perkusja). W efektownej końcówce dołączył do nich David Kuckher-

mann, wzbogacając sekcję rytmiczną. Trzeba oddać sprawiedliwość muzykom, bo ta trzecia część stała się uwieleniem wieczoru. Każdemu utworowi towarzyszyły długie brawa, a niektórzy słuchacze witali nimi nie tylko udane improwizacje, ale i pierwsze taktów ulubionych melodii. Krystaliczny wokall Shabi wywołał wśród słuchaczy prawdziwy entuzjazm, nie da się też ukryć, że wiemych fanów zdobył sobie już w Giliwicach Dima Gorelik. Po solowym występie Kuckhermanna i duecie Pifarely – Couturier z prawdziwą przyjemnością obserwowało się sceniczną współpracę liczniejszej grupy muzyków. Stawiając sprawnie działający zespół, zapewnili sobie jednak dużą swobodę wykonawczą. Kobylirski liderował, ale z wyraźną satysfakcją pozwalał sobie na muzyczne dialogi z gitarą Gorelika i wokalizami Shabi albo, pozostając w tle, pozwalał na uwolnienie muzycznej inwencji pozostałych artystów. W ramach tej muzycznej demokracji pole do popisu dostała też sekcja rytmiczna, a Tom Dayan potwierdził swoją klasę. Osobne brawa należą się Kuckhermannowi, który dotrzymał zespołowi towarzysztwa w kilku utworach. Gorącymi brawami został nagrodzony udany rytmiczny aneks, dopisany przez niego i Dayana do dźwięków nagranych i wyśpiewanych przez pozostałych artystów. Publiczność nie chciała pozwolić im na zejście ze sceny i aplauzem na stojąco wymogła całą serię bisów. Ruiny teatru słuchacze opuszczali w wyjątkowym nastroju, w pełni usatysfakcjonowani muzycznie.

1. David Kuckhermann i jego egzotyczne instrumentarium
2. Eksperymenty w nostalgicznym nastroju zaproponowali Dominique Pifarely i Francois Couturier

3. Krzysztof Kobylirski z wyczuciem liderował towarzyszącym mu muzykom